Rok I. MAJ 1926. № 2.



Adres: Adm. „Poch. Seraf.“ OO. Franciszkanie, GRODNO (Polska).
Cena numeru pojedyńczego 20 groszy (5 centów am.)

TREŚĆ ZESZYTU:

OD WYDAWNICTWA.

Prosimy udawać się w sprawach redakcyjnych do Redakcji „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie, Kraków, a tylko w sprawach administracyjnych do Administracji „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie, Grodno.

Prosimy też o stałe zaznaczanie na czekach i przekazach na jaki cel wysyła się pieniądze.

W razie nieotrzymania „Pochodni“ w pierwszych dniach miesiąca, prosimy o **zareklamowanie** na poczcie. Jeżeli na poczcie nie będzie, o napisanie do Administracji „Pochodni Serafickiej“. Na pocztówce, albo liście **otwartym** z krótkiem zawiadomieniem o nieotrzymaniu „Pochodni“ znaczka się **nie nalepia.**

Na „Pochodnię Seraficką“ złożyli:

Konwent OO. Franciszkanów w Krośnie .	zł.	50,—
Kongr. Sióstr III Zak. w Warszawie przy kościele OO. Franciszkanów	„	271,—
SS. Klaryski w Krakowie	„	20,—
Ławrowska Helena	„	5,—
Konwent OO. Franciszkanów w Haliczu .	„	10,—
OO. Franciszkanie w Poznaniu	„	50,—
III Zakon z Maribo (Danja)	dol.	2,—

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN JUBILEUSZOWY.
Rok I. Maj 1926. № 2.

Bóg mój i wszystko moje!

Franciszku święty! to wzniosłe hasło
Nigdy w umyśle Twym nie zagasło,
Ono Ci było krynicą męstwa
I talizmanem Twego zwycięstwa!

Gdy Cię chuć ciała nęci zwodnicza,
By zgasić ogień Twojego Znicza.
Odpędzasz myśli bezecnych roje.
Wołając: Bóg mój i wszystko moje!

Gdy świat Cię mani blichtrem pieniędzy,
Gdy Cię przestrasza obawą nędzy,
Wymiatasz z duszy precz niepokoje
Westchnieniem: Bóg mój i wszystko moje!

Kiedy szatańskie pokusy wraże
Malują w duszy pychy miraże,
Ty, czując Bożej pociechy zdroje,
Powtarzasz: Bóg mój i wszystko moje!

Gdy Cię los pogan do głębi wzrusza,
Gdy ich nawracać pragnie Twa dusza,
Ruszasz ochoczo na misyj znoje,
Wołając: Bóg mój i wszystko moje!

O, niechże i nam to hasło świeci
Wśród życia trudów, burz i zamieci,
Niech nam zastąpi ksiąg licznych zwoje
To jedno: Bóg mój i wszystko moje!

O! bo kto Boga w duszy posiada,
Ten przezeń sobą i światem włada,
Ten może wołać przez życie swoje
Z Franciszkiem: Bóg mój i wszystko moje!

Ks. Mateusz Jeż.

Tercjarstwo a Kościół katolicki.

„Franciszku napraw dom mój".
Słowa Chrystusa Pana.

Mówiąc ogólnie Trzeci Zakon Św. Franciszka, w czasach naszych, nie jest należycie poznany i ceniony.

Bo jakże wielu obojętnie przechodzi mimo niego, wielu nawet szydzi sobie z niego.

Tymczasem Tercjarstwo z instytucji swojej obejmuje elitę społeczeństwa katolickiego. Tercjarstwo to najmilsze dziecię Kościoła, najwierniejsze jego odbicie, które nietylko uświęca poszczególnych swych członków, ale działalność swą zbawczą rozciąga na całe stulecia i pokolenia, na rodziny i społeczeństwa, na życie i śmierć.

By choć w części usunąć uprzedzenie do Tercjarstwa cowięcej, by ludzi dobrej woli, kochających Kościół pobudzić i do umiłowania Tercjarstwa, wskażę pokrótce rysy podobieństwa zachodzące między Kościołem Chrystusowym a Tercjarstwem św. Franciszka.

Przypatrzmy się tej analogji.

1. Kościół święty, ta niepokalana Oblubienica Jazusa Chrystusa, wyszedł niejako z otwartego boku Chrystusa, gdy Ten umęczony spoczywał na drzewie krzyża, tak jak Ewa pierwsza niewiasta utworzoną została ze żebra Adama pogrążonego we śnie.

A jakże powstał Trzeci Zakon? W sposób całkiem podobny. To ukochane dziecię Kościoła wyszło niejako z ran ziemskiego Serafina św. O. Franciszka z Assyżu, którego życie było jednym nieustającym zachwytem miłości Bożej, zapalonej w sercu jego rozważaniem wielkości swego Stwórcy i Pana.

2. Jezus Chrystus otrzymał od swego niebieskiego Ojca posłannictwo głoszenia światu Jego Boskiej nauki zbawienia i oświecenia narodów nowem światłem Ewangelji, jak pisze św. Mateusz: „i obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka nauczając w bóżnicach ich i przepowiadając Ewangelję królestwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc". Mat. 9. 35.

Św. Franciszek z Assyżu, wierny naśladowca swego Boskiego Mistrza, stosował się we wszystkiem do Zbawi-

wiciela świata — natchniony przez Ducha św. wyszedł jako Apostoł głosić Ewangelję wszystkim stworzeniom: zapalony żarem płomiennej miłości przebiegał różne kraje i wrzystkim bez różnicy stanu i narodu zwiastował Królestwo Jezusa Chrystusa, słowami pełnemi namaszczenia, potwierdzając misję swoją rozlicznemi cudami i znakami, które jasno świadczyły, że sam Bóg przemawia przez usta ukochanego swego sługi.

Cnoty jego i cuda wzbudziły tak wielką cześć ku niemu, że go ogólnie brano za Serafina zesłanego z nieba, aby odnowił oblicze ziemi. Świadczą o tem św. Bonawentura i św. Antonin z Florencji, którzy nawet nie wahają się w pismach swoich nazywać go „Aniołem apokaliptycznym".

3. Aby utrwalić do końca świata swoje posłannictwo ratowania ludzkości, Boski Zbawiciel wybrał 12 Apostołów i dał im moc rozszerzania swej nauki po całej ziemi.

Św. Franciszek czyni to samo: bierze sobie 12 uczniów pełnych ducha Bożego, zapala ich swoją apostolską gorliwością i wysyła parami mówiąc: Idźcie najmilsi synowie, idźcie i głoście pokutę, mówcie narodom o Bogu, który dla zbawienia świata poniósł śmierć krzyżową — opowiadajcie wszystkim, że Pan bogaty jest w zmiłowanie i że jak dobry Pasterz szuka zbłąkanych owieczek — dla nich to, z najczystszej miłości oddał swe życie na drzewie krzyża — z niego wyciąga swoje ojcowskie ramiona do wszystkich grzeszników, aby ich przyjąć i przytulić do Boskiego Serca Swego, by im przebaczyć o ile oni sami zechcą skorzystać z Jego łaski i zaofiarowanego im tak litośnie miłosierdzia.

4. Apostołowie Chrystusa byli przedmiotem prześladowania przez całe życie, zakończone chwalebną śmiercią męczeńską.

Tak samo synowie św. Franciszka, ci niestrudzeni kaznodzieje słowa Bożego, po wszystkie czasy, cierpieli prześladowania i doświadczają tego po dziś dzień, głównie zaś znienawidzonem jest Tercjastwo, w swojej społecznej, reformatorskiej pracy dążącej do odnowienia obyczajów, które dziś więcej niż kiedykolwiek psują się i rozkładają wskutek braku chrześcijańskiego ducha w społeczeństwie.

5. Pomimo wszelkich prześladowań, tak ze strony żydów jak i pogan, tak ze strony obcych jak też ze strony wyrodnych dzieci, Kościół Chrystusów z małego ziarnka gorczycznego rozrósł się w olbrzymie drzewo, które konarami swemi okrywa całą ziemię. Dwunastu rybaków bez

mądrości światowej, bez pieniędzy i przemocy pobiło pogaństwo, a na jego zgliszczach zatknęło triumfujący krzyż Chrystusa, co wszystko nie da się wytłumaczyć bez szczególnej mocy Bożej i widomej opieki nieba.

Tak samo i Tercjarstwo pomimo przeszkód stawianych mu ze strony możnych tego świata, rozkrzewiło się, z drobnych zaczątków po całym świecie i takiego nabrało znaczenia w Kościele Bożym, że kilkudziesięciu Papieży wyraża się o niem pochwalnie w bullach swoich, że takiej miary Papież jak Leon XIII wyrażał częstokroć, że w Tercjarstwie widzi najskuteczniejszy środek reformy społecznej — że Papież Benedykt XV wyraził życzenie: „aby nie było takiego miasta, miasteczka ani żadnej wioski, gdzieby się nie znalazła dość pokaźna liczba tego rodzaju stowarzyszonych...“ i dodał: „Dlaczegożby także te po całym świecie, pod katolickiem mianem istniejące, nader liczne i przeróżne zrzeszenia jużto młodzieży albo robotników, czy niewiast, nie miały się zespolić z Trzecim Zakonem, by potem z tym samym co Franciszek zapałem... tem usilniej pracowały dla chwały Jezusa Chrystusa i na pożytek Kościoła“.

Z tego wszystkiego co dotychczas powiedzianem zostało, łatwo wywnioskować, że Tercjarstwo nie jest zwykłą ludzką instytucją, ale rzeczywistem dzieckiem Kościoła św., temuż Kościołowi całkiem podobne w przedziwnej swej organizacji i w wysokim swojem posłannictwie — jest dziełem, które z nieba objawionem zostało św. Franciszkowi, najwierniejszemu naśladowcy Jezusa Ukrzyżowanego — dziełem świętem i Bożem, które zasługuje na najwyższe pochwały i godnym jest aby **wszyscy** chrześcijanie katolicy zapoznali się z niem pokochali je i w szeregi jego **licznie** wstępowali.

Niebo zawsze błogosławiło Tercjarstwo i obsypywało je najprzedniejszemi łaskami. Łatwo to poznać po ilości Świętych, którzy wyszli z jego łona.

Z tej też przyczyny rozwijało się ono wspaniale w wiekach ubiegłych i nadal kwitnąć będzie w Kościele.

Należało do niego wielu świątobliwych papieży, kardynałów, biskupów, królów, książąt, uczonych i ludzi ze wszystkich klas społeczeństwa, którzy choć rozrzuceni po całym świecie, jednoczyli się w duchu św. O. Franciszka, tworząc jedną, wspaniałą, najszlachetniejszą rodzinę, wzbogaconą licznemi przywilejami i ozdobioną chwałą niebieską.

Szczycił się swoim zakonnym habitem najwyższy Pasterz Kościoła święty Papież Pius X, który wraz ze swymi dwoma poprzednikami, główną nadzieję uratowania i uzdrowienia ludzkości w Trzecim pokładał Zakonie — uważał Tercjarstwo za prawdziwą arkę Noego, jak je nazwał Grzegorz IX — za zbawczą arkę, która potrafi utrzymać się na rozhukanem morzu świata i zapewnić zbawienie wszystkim, którzy się do niej schronią.

Należący zatem do Trzeciego Zakonu powinni go kochać, jak się kocha najczulszą matkę, która czuwa troskliwie nad szczęściem dzieci swoich — powinni go czcić, jak się czci pamiątkę po dobrym ojcu, którego cnoty zjednały jego potomnym chwałę i uznanie, powinni go wychwalać, jak się chwali dary nieba, które łaska Boża w serca nasze złożyła.

Nienależący jeszcze do Trzeciego Zakonu nie powinni obojętnie, a tembardziej złośliwie na niego spoglądać!



Nauka dla Tercjarzy

O ZMARTWYCHWSTANIU DUCHOWEM.

Chrystus przez mękę i śmierć swoją uczynił wszystko i więcej nad to, co potrzeba było uczynić dla zgładzenia nieprawości naszych. Zostawił nam tak wielki skarb zasług, że z Niego wszystkie długi nasze wypłacić możemy sprawiedliwości Bożej. Zostawił nam i przykład najwznioślejszy wszystkich cnót, według którego żyć możemy i powinniśmy. A zmartwychwstaniem Swojem dał nam przykład, jak mamy czynić nasze usprawiedliwienie, nasze duchowe zmartwychwstanie. Bo powiada św. Paweł Ap., aby jako Chrystus wstał z martwych, tak i my byśmy w nowości żywota chodzili. Więc jako Chrystus wstał z martwych prawdziwie, już śmierci niepodlegając, jako swoje Zmartwychwstanie pokazywał wielom, tak i nasze powstanie, nasze usprawiedliwienie ma być prawdziwe, jawne i nieodmienne.

1) Chrystus Zmartwychwstał prawdziwie: opuścił grób, w którym był zamknięty, przeraził straże czuwające i powstał żywy. Aby zaś nie było żadnej wątpliwości, ukazywał się uczniom, pożywał z nimi chleb, kazał się siebie dotykać i doświadczać, że nie był duchem, który kości i ciała nie ma. Słowem, rozumny człowiek żadnej nie może mieć wątpliwości, iż Chrystus Pan Zmartwychwstał, Zmartwychwstał prawdziwie, a Zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego, aby i ono było prawdziwe. Czy więc takie jest nasze usprawiedliwienie, nasze duchowe zmartwychwstanie? Czyśmy opuścili grób grzechu, w którym byliśmy zamknięci? Czy odwaliliśmy ciężkie kamienie różnych niedobrych nawyczek, które nas przytłaczały? Czy przeraziliśmy różne strażniki, którzy nas strzegli, abyśmy z grobu nie powstali? a to są te osoby, te domy, te okazje, te rzeczy, które nas przy grzechu zatrzymują.

Przy jakim grzechu? To bywa różnie. U jednych to będzie obmówstwo, uwłaczanie cudzej czci, podejrzliwość ustawiczna. Takie dusze baczą więcej na drugich, niż na siebie. A mają takie dziwne oczy, że słomkę małą dojrzą w sercu drugiego człowieka, a w swojem własnem sercu belek wielkich, grubych i sękatych nie. widzą. Takie dusze są policjantami, których, oprócz djabła, nikt nie opłaca za strzeżenie bliźniego. Takie dusze urządzają wszędzie wywiady i szpiegostwa. Takie dusze nawet w kościele bawią się w brzydkie rzemiosło szpiegowania i podpatrywania i w tym to celu nieraz do domu modlitwy przychodzą. I ten dom modlitwy, dom miłości, dom Boży zamieniają na dom złości. W sercu ich całe roje podejrzeń. W ustach ich całe kałuże plotkarstwa. Cóż im pomoże, że słuchają nauk? Nic. Cóż im pomoże, że się modlą? Nic. Cóż im pomoże, że się spowiadają? Nic. Od dzieciństwa leżą w tym grzechu. Albowiem nie zmartwychwstają prawdziwie nigdy; nigdy rzetelnego obrzydzenia do tego grzechu nie mają; nigdy prawdziwej chęci odmiany serca nie mają. Czasem poruszą się w grobie swoim, ale nie wstaną. Robactwo złości i podejrzliwości i niemiłosierdzia żre ich dusze, aż dziw że jeszcze nie pożarło doszczętnie.

Tymby to trzeba wreszcie powstać! Odrzucić te ciężkie kamienie językowych nawyczek i powstać! Otrząsnąć z siebie robactwo złości i powstać! Przerazić te strażniki, co ich tak pilnują, te domy, które są kuźnią piekielną

plotkarstwa, te osoby, których usta są jamą cuchnącą naokoło zionącą i na wsze strony jad swój brudny wylewającą, i powstać! Powstać ku miłości, bez której niema chrześcijańskiego usprawiedliwienia.

U innych tym grzechem to będzie niecierpliwość, gniew, gwałtowność, kłótliwość. Taka dusza nie wytrzyma jednego dnia, aby się nie pokłócić, nie pogniewać, nie zniecierpliwić. Nawet zaraz po modlitwie odprawionej już do gniewu gotowa. Nawet po Komunji św. przyjętej, gniewa się, kłóci i niecierpliwi. Nawet w domu Bożym jest nieustępliwą, zaciętą i swego się domaga. Panie Jezu, ja Cię kocham, ale ustami; ja Cię kocham, ale tak żeby mię to nic nie kosztowało; ja dla Ciebie nie powstrzymam się nigdy, nie umartwię nigdy, nie zamilknę nigdy. Panie Jezu, ja Cię kocham, ale bliźniego, który jest Twojem dzieckiem, nie kocham. Bo mu dokuczam, bo go draźnię, bo go gniewam, bo mu nie ustąpię. Nie ustąpię, bo mnie djabeł i świat uczył, żebym nie ustępowała nigdy, żebym na swojem postawiła zawsze. Ty Chryste, uczysz cichości i pokory, lecz ja tej nauki nigdy w serce swoje nie przyjęłam. Nie chciałam, nie zastanawiałam się nad tem. Nerwy mną rządzą i złość, ale nie rozum, nie sumienie, nie prawo Twoje i przykład Twój, o Chryste. Taką byłam od dzieciństwa. Posuwam się w lata, lecz nie posuwam się w cnoty. Spowiadam się i kajam i modlę, lecz to mi nie pomaga. Bo nie Zmartwychwstaję prawdziwie; nie mam obrzydzenia ku tym złościom. Nie widzę ich w sobie wcale.

I tymby trzeba wreszcie powstać! Wydobyć się ze zgnilizny, złości i pychy i powstać! Powstać ku pokorze i cichości, bez której niema chrześcijańskiego usprawiedliwienia.

U innych tym grzechem będzie zazdrość. Straszliwy ten kamień leży na ich sercach i nie pozwala im Zmartwychwstać z bardzo wielu grzechów. Czemu on, a czemu nie ja? Czemu to ona, a czemu nie ja? Czemu to tam, a czemu nie u mnie? Ten robak gryzie ich dniem i nocą. Pod namową zazdrości myślą, pod namową zazdrości mówią, pod namową zazdrości czynią, a im zdaje się często, że to pod namową miłości. Któż odwali ten kamień, aby zmartwychwstali? Któż wyrwie żelazo bratobójcze z ręki Kainów? Kain zamordował brata pod wpływem zazdrości, oni za podszeptem tej samej nędzy mordują w inny

sposób braci i siostry swoje. Na Kaina czole wyrósł znak potępienia, a ich po jakimże poznamy znaku, skoro się tak sprytnie osłaniają?

I z tego głębokiego dołu trzebaby wreszcie powstać! Z tego dołu Kaina. Trzeba powstać ku życzliwości, bez której niema chrześcijańskiego usprawiedliwienia.

2) Trzeba słowem powstać ze wszystkiego, co się sprzeciwia Chrystusowej miłości, Chrystusowej pokorze i cichości, i Chrystusowemu miłosierdziu. Trzeba powstać tak, żeby ludzie widzieli to zmartwychwstanie, jak widzieli Zmartwychwstanie Chrystusa. Chrystus powstawszy Zmartwych, mógł zaraz w tryumfie do nieba wstąpić. Lecz On tego nie uczynił, ale przez wiele dni pokazując się, obcował z uczniami swymi, którzy to widzieli i innym opowiadali. Takie jawne, widoczne ma być i nasze zmartwychwstanie duchowe. Widzieli cię więc przedtem pełną pychy i wrzasku, niech cię teraz widzą pełną pokory i cichości, jakby cię na świecie wcale duszo nie było. Widziano cię przedtem wiecznie rozgadaną, o wszystkiem mówiącą i wszystkich kamieniami obrzucającą, niech cię teraz widzą w języku powściągliwą. Widziano cię przedtem pełną niecierpliwości i gniewu i kłótni, niech cię teraz widzą cichą, stateczną i cierpliwą. Widziano cię przedtem, jak ci spowiedzi, Komunje, modlitwy nic nie pomagały, niech teraz widzą, jak z kościoła, z modlitwy, od spowiedzi przychodzisz lepszą. Niech widzą owoce, skutki twego usprawiedliwienia, aby, patrząc na czyny twoje, chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Kto zaś mniema, że jest sprawiedliwym, dlatego, bo się modli i spowiada, a w sercu chowa złość i niemiłosierdzie i pychę i zazdrość, ten niechaj wie, że nic nie postąpił na drodze sprawiedliwości. Chrystus nie takiej żąda sprawiedliwości. Niech ludzie widzą po czynach twoich, że jesteś człowiekiem modlitwy. Niech widzą w codziennem życiu i postepowaniu twojem, że ty się modlisz, że Chrystus nietylko na ustach, ale i w sercu twoim jest i panuje. Niech widzą, że z duszy twojej uciekło już robactwo grzechu i złości, a zamieszkał pokój i miłość Chrystusowa.

3) A to Zmartwychwstanie niech będzie nie na dziś i jutro, ale na zawsze, ale stałe, ale wieczne. Chrystus Zmartwychwstał raz i już więcej nie umiera. A u nas — zdaje się — jakoby cnota bawiła się z grzechem w wyścigi. Po cnocie grzech, po grzechu cnota, po upadku powstanie,

po powstaniu upadek, i tak w kółko. Zmartwychwstajemy nie na wzór Chrystusa, ale na wzór Łazarza, który powstał z grobu, żył jakiś czas i znowu położył się do grobu między robactwo i zgniliznę. Oby tylko tak, lecz jak mówiłem — z pewnych grzechów nigdy nie zmartwychwstajemy.

Zmartwychwstańmy tedy, ale na wzór naszego Ojca, św. Franciszka. Jako młody rycerz świecki dostaje się on w niewolę u nieprzyjaciół. W niewoli popada w ciężką chorobę. Ten rok niewoli i choroby staje się dla niego rokiem zmartwychwstania. Zmartwychwstaje prawdziwie, jawnie i nieodmiennie. Wraca z niewoli do domu i miasta swego, lecz wraca innym zupełnie człowiekiem. Już to nie jest ten junak światowy lubiący ponad wszystko zabawy i stroje, lecz junak Chrystusowy miłujący ponad wszystko modlitwę, samotność i miłosierdzie. Assyż, miasto rodzinne, nie może go poznać. Jestże to ten sam Franciszek? Ach to pewnie znowu jakieś dziwactwo, a może nawet zboczenie! Ale rychło przekonał się Assyż, że zmartwychwstanie Franciszka było prawdziwe i trwałe. Już on nie wrócił nigdy do światowego błotka, lecz został ponad niem, ciągle i ciągle upodobniając się do Chrystusa. I widzieli ludzie uczynki jego dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.

Takiem niech będzie i nasze zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie przez Chrystusa i ku Chrystusowi. Zmartwychwstanie serca z grobu grzechu. Oczyszczenie duszy z robactwa różnej złości, które ją toczy i gryzie. Kto myśli sobie, że niema z czego zmartwychwstać, ten jest kłamcą zuchwałym i okropnym. Taka dusza nietylko nie nadaje się do kanonizacji, ale do tego się nadaje, żeby ją wykluczyć z Trzeciego Zakonu i z Kościoła nawet. Ciepłe ci to bowiem jest stworzenie i letnie i mdłe; bez zrozumienia sprawy, bez zapału, bez porywów. Odprawia swoje praktyki pobożne, ale z takiem duchem, jak ten koń odprawia chodzenie swoje przy kieracie. O jakiejś poważnej i skutecznej pracy nad sobą niema ani mowy. Różne obrzydliwe nawyczki trzymają się uporczywie tej duszy, a ona nawet często o nich nie wie wcale. Owszem, nieraz z tem wszystkiem jest bardzo ze siebie zadowoloną, bardzo ze swojej cnoty dumną, z góry na drugich patrzącą, wszystkich krytykującą i pouczającą, choć nikt jej do tego nie powołał.

Stąpcie Anieli z Nieba i odwalcie te straszne kamienie pychy i głupstwa i złości, aby wreszcie zmartwychstali, aby

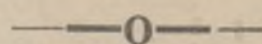
wyszli z ciemności, w której są pogrążeni na światło prawdziwe, Chrystusowe. Światła, światła, światła do dusz, bo go niema! jest światło, którym im świeci djabeł; jest światło, którym im świeci świat; jest światło, którym im przyświeca przewrotność skażonej natury ludzkiej. Tego potrójnego fałszywego światła mają dużo, aż zadużo co się pokazuje stąd, że doskonale umieją chodzić koło swoich namiętności i koło swoich interesów doczesnych. Lecz mało jest światła Chrystusowego. Mało, bo niema pędu ku temu światłu. Mało bo dusze śpią i drzemią. Mało, bo nie chcą przejrzeć, a wolą ciemności grobu.

Chryste zmartwychwstały! Jakoś jednem spojrzeniem nawrócił Piotra, jednem spojrzeniem oczyścił Magdalenę, tak tym wzrokiem swoim Bożym, sięgnij do grobów dusz naszych, abyśmy przejrzeli i przyszli ku Tobie prawdziwie. Amen.

Fr. Rajner Gościński
Franciszkanin.



Jak się udoskonala Tercjarz.



Niema wątpliwości, że każdy z Tercjarzy pragnie być dobrym, a nawet wielu jest tego przekonania, że są dobrymi, a nawet lepszymi od drugich. Lecz trzeba wiedzieć, że inna rzecz jest myśleć, że się jest dobrym, a inna rzecz być dobrym w rzeczywistości. Pomiędzy jedną stroną a drugą istnieje wielka przepaść, którą należy dobrze zbadać, aby nie wpaść w złudzenie i nie dać się oszukać szatanowi.

Dlaczego łatwo spostrzegamy wady w drugich, a w sobie nie możemy ich dojrzeć? Dlatego, że miłość własna nas zaślepia, więc nie możemy widzieć naszych ułomności i niedoskonałości.

Otóż ta sama miłość własna sprawia, że my siebie uważamy za dobrych, kiedy jesteśmy pełni różnych złości i grzechów.

Chcąc więc stać się dobrym Tercjarzem trzeba najpierw starać się poznać siebie dobrze. Poznanie siebie samego jest prawdziwym i jedynie trwałym fundamentem doskonałości chrześcijańskiej.

Poznać siebie dobrze można tylko w świetle Ewangielji św. To Boskie światło, to jest naukę Chrystusa Pana trzeba wziąć jakby pochodnię lub lampę w rękę i przy tem świetle badać dobrze wnętrze swej duszy, serca i sumienia. I to nie tylko raz lub drugi, ale regularnie w każdym dniu i tak egzaminować wszystkie swoje czyny, swoje pragnienia, swoje uczucia, myśli i intencje, czy one są miłe Panu Bogu, czy my je stosujemy do upodobania Bożego, a nie do naszego własnego i nie dla oka ludzkiego.

Kto zaś wpatruje się w siebie przez szkła miłości własnej ten napewno żadnych błędów w sobie nie zobaczy, tylko wszystko dobre. Tak miłość własna nas oszukuje i zwodzi. Kto tak postępuje, ten nie żyie jako dobry Tercjarz, albowiem znajduje się na fałszywej drodze.

Skoro Tercjarz rozpoczął poznawać siebie i odkrył w sobie przeróżne błędy, niedoskonałości i wady, wtedy ma zachować reguły następujące:

1. Nigdy nie ukrywać tych wad przed samym sobą i nie chować ich gdzieś w ciemnym kącie duszy.

2. Te niedoskonałości, jakie się pokazują, tak je należy traktować, jak dobra gospodyni czyni z brudem lub robactwem, które znajdzie w swoim domu.

3. Pilnie pracować nad ich wykorzenianiem,

4. Nie ustawać i nie zniechęcać się w tej pracy.

5. Nie oglądać się za siebie, tylko wciąż patrzeć przed siebie i uważać ile jeszcze pozostaje do zupełnego wykorzenienia nałogów, aby siebie udoskonalić i stać się dobrym Tercjarzem przed Bogiem.



Objaśnienia Reguły.

(Ciąg dalszy.)

PYTANIE IV.

Oprócz wieku, jakie inne warunki ma mieć wpisujący się do Trzeciego Zakonu?

Ma się odznaczać dobrymi obyczajami. I słusznie tego warunku domaga się reguła od kandydatów do Tercjarstwa. „Tercjarstwo bowiem, według orzeczenia Prawa kanonicznego, jest to stowarzyszenie kościelne chrześcijan katolików żyjących na świecie, którzy pod kierunkiem Zakonu, według ducha jego, **dążą do chrześcijańskiej doskonałości**, podług reguły zatwierdzonej przez Stolicę Apostolską". Tercjarstwo zatem ma stanowić elitę świeckich katolików. Lecz człowiek nie mający dobrych obyczajów, taki nie tylko nie należy do elity katolików: ten jest tylko katolikiem z imienia, a właściwie człowiekiem nie godnym nazwy katolika. Zatem do Tercjarstwa przyjęty być nie może, a gdyby został przyjęty, należy go z niego natychmiast wydalić.

PYTANIE V.

Co to właściwie znaczy odznaczać się dobrymi obyczajami?

To znaczy chętnie i dobrze spełniać wszystkie swoje obowiązki względem Pana Boga: względem bliźnich i siebie samego, które wypływają z przykazań Bożych i kościelnych a oraz z naszego stanu i zawodu.

PYTANIE VI.

A grzesznik nawrócony czy może być przyjęty do T. Z.?

Może jeżeli dał dostateczne dowody zmiany życia — i jeżeli zgorszenia przedtem dane naprawił. W przyjmowaniu jednak takich należy bardzo ostrożnie postępować jużto dlatego, że złe nałogi, chociaż zwyciężane, łatwo powracają jużto dlatego, że dawna zła reputacja zgłaszającego się, może dawać ludziom nieprzychylnym Tercjarstwu okazję do złośliwego wyrażania się niem. Dlatego czytamy w żywocie św. Małgorzaty z Kortony, że nie zaraz po nawróceniu się swojem została przyjętą do Trzeciego Zakonu, lecz dopiero po trzechletniej pokucie c. d. n.

Rozmowa o Trzecim Zakonie.

(ciąg dalszy).

Wchodzi siostra **Halifaksa** tercjarka. Ojcze Dyrektorze mówi, ogromnie jestem rada, że mogę pomówić o naszem Tercjarstwie i Tercjarkach, ponieważ wiele rzeczy nie rozumię a chciałabym, żeby wszystkie wyglądały i chodziły jak święte. Jak ja patrzę się na świętych na ołtarzu, tak myślę sobie powinny wyglądać nasze siostry, które przyjęły na siebie ten obowiązek, żeby się stały świętemi. Każdy ma nas widzieć jak te święte figury. Niektóre już mnie usłuchały i tak postępują, lecz znów ludzie inni drwią z nas i śmieją się, że jesteśmy dziwaczkami, a nie żadne tercjarki, ani żadne święte. Więc proszę Ojca Dyrektora mnie to wyjaśnić, jak właściwie należy czynić, abyśmy szły drogą prawdziwą, żeby i Bogu była chwała i ludziom zbudowanie.

O. Dyrektor. Swiętość, którą Tercjarze mają w sobie wyrabiać nie na tem polega, żeby wyglądali na zewnątrz, jak święte obrazy lub święte statuy, lecz żeby w swojem postępowaniu, w spełnianiu obowiązków codziennych w swoich myślach i pragnieniach, w słowach i wszystkich sprawach tak względem siebie jak w stosunku do drugich trzymali się reguł i przepisów, jekie podaje świętość i doskonałość życia według Boskich przykazań i nauki Kościoła. A wiec świętość nie zależy na tem, aby mieć święty wyraz twarzy aby oczami patrzeć tylko w górę, albo tylko na dół, aby się nigdy nie roześmiać, aby do ludzi mało mówić, aby się tylko na czarno ubierać, aby z nikim nie schodzić się, aby wciąż w kościele siedzieć, aby zawsze rozmawiać tylko o rzeczach świętych i t. p. Takie postępowanie nie urabia świętych, lecz tylko dziwaków i wstrętnych dla wszystkich. Trzeba zachować naturalność w mowie, w chodzie, we wzroku, w obcowaniu z drugimi, w ubraniu, i w całem swojem życiu, tak zewnętrznem, jak wewnętrznem, lecz unikać złego, to jest złych myśli, złych uczuć w sercu, nienawiści, złości złych mów, złych żartów i złych uczynków. Za to wszystko myśleć, mówić i czynić co jest dobre, co się podoba Panu Bogu i dobrym ludziom. Główną podstawą dobrego i świętego życia jest miłość Pana Boga i miłość bliźniego. Kto się tylko temi zasadami kieruje ten nie będzie grzeszył, nie będzie prowadził złego życia, ale owszem będzie dobrze

żył, będzie święcie żył i nie będzie nigdy dziwakiem w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Tercjarze mają się strzec wszelkiej nienaturalności w postępowaniu. Kiedy obserwujemy życie Pana Jezusa, Matki Boskiej lub św. Józefa, nie spostrzegamy w ich ziemskiem życiu najmniejszej nienaturalności, coby świat mógł nazwać dziwactwem, tam wszystko tak naturalne, tak spokojne, tak jasne i szczere, że nikogo nie razi, nie odstrasza, tylko budzi najwyższy podziw, szacunek i miłość. Ich postępowanie podoba się każdemu i pociąga do naśladowania. Takiem ma być życie Tercjarzy, aby nikogo nie odstraszało, nie raziło, lecz, aby drugich pociągało do życia religijnego i pobożnego. Wyjątek stanowią ludzie z góry uprzedzeni do religji, których wszystko razi, jak nocnego ptaka światło dzienne.

Siostra Halifaksa podziękowała za naukę i wyszła.

Sprawozdanie

Z posiedzenia Rady Głównej III Zakonu św. Franciszka.

W dniu 7 kwietnia odbyło się w Krakowie zebranie Rady Głównej III Zakonu św. O. Franciszka.

Oprócz Zarządu Rady obecni byli Delegaci Najprzew. XX. Biskupów, Redaktorowie pism tercjarskich, Delegaci XX. Dyrektorów III Zakonu, Członkowie Rady Głównej, delegowani z Kongregacyj tercjarskich.

Prezes Rady Głównej O. Czesław Szuber, Prowincjał OO. Kapucynów, serdecznemi słowy powitał zebranych tak licznie dlatego, że im droga jest sprawa Boża, sprawa rozwoju Kościoła, który najskuteczniej walczyć będzie z wrogami, jeżeli się oprze na zasadach św. Franciszka, przeciwstawiających się dzisiejszej żądzy użycia i nadużycia.

Św. O. Franciszek starał się wprowadzić w społeczeństwo umartwienie, które dzikie instynkty człowieka miarkuje i prowadzi go do uduchowienia.

700-letni jubileusz franciszkański, który tak żywo zainteresował przybyłych, oddziała bardzo dodatnio na cały świat i będzie najlepszą propagandą idei franciszkańskich w społeczeństwie.

Po przemówieniu O. Prezesa odczytano sprawozdanie z czynności Sekretarjatu Generalnego i Jubileuszowego. Ze sprawozdania br. Pawlaka, sekretarza komitetu jubileuszowego widać, że tam praca wre; to też O. Prezes podniósł, że br. Pawlak położył jak dotąd, zasługi niespożyte.

Aby uroczystość wypadła dobrze, trzeba pracy i pieniędzy. Komitet nie miał ani grosza. — O. Prezes zasilił go więc z funduszów Rady Głównej, co Zgromadzeni pochwalili. Uznali owszem, aby nie szczędzić pieniędzy, byle sprawa wypadła jak najświetniej.

Na wniosek O. Viatora, delegata prowincjalskiego i redaktora „Rodziny Serafickiej" uchwalono, aby rozszerzyć kompetencje Zarządu Rady Głównej, iżby ile możności wspomagał Komitet jubileuszowy pożyczką zwrotną.

X. Serejko, delegat Najprzew. Ks. Biskupa płockiego, wystąpił z wnioskiem, aby poszczególne djecezje postarały się o przesłanie większych funduszów na rzecz urządzenia uroczystości jubileuszowej.

O. Prezes zaproponował, aby Zebranie Rady Głównej złożyło hołd Ks. Metropolicie Krakowskiemu, którą to propozycję jednogłośnie przyjęto, wybrano przeto delegację w której skład weszli: X. Żarnowski z Wilna, Ks. prałat Rewera ze Sandomierza, br. Strusiński z Tarnowa, br. Pawlak jako sekretarz Komitetu Jubileuszowego, s. Partykiewiczowa ze Lwowa, s. Banikowska ze Starogardu na Pomorzu. Delegacja ta z O. Prezesem na czele udała się między jednem a drugiem posiedzeniem do Ks. Arcybiskupa, który przyjął ją nader serdecznie.

Na popołudniowem posiedzeniu wygłosił O. Kellar referat o św. Franciszku i Jego III Zakonie a oraz o znaczeniu Rad tercjarskich dla rozwoju tegoż III Zakonu.

Ponieważ uchwalono, że Sekretarjat ma ułożyć statuty dla tercjarskich Rad dekanalnych i djecezjalnych, pojawią się one niebawem w tercjarskich pismach równie jak i inne sprawy całe tercjarstwo obchodzące.

Między wolnemi wnioskami szczególniej ważnym jest wniosek X. prałata Rewery, aby organizować akcję protestującą przeciw ślubom cywilnym i rozwodom. Do Sejmu wpłynie protest od Rady Głównej, a wszyscy tercjarze niech zbierają w tym celu podpisy, które następnie zostaną przesłane.

Sekretarjat generalny III Zak. św. Franciszka w Krakowie.

Przygotowania do Jubileuszu św. Franciszka we Włoszech.

Nie znamy innego Świętego któryby cieszył się takiem uznaniem i sympatją nie tylko u katolików, ale i protestantów, schizmatyków, a nawet niedowiarków jak św. Franciszek z Assyżu. Jeżeli zawsze otaczał go taki urok nie dziw, że Jubileusz zapowiada się jako powszechny hołd ku czci św. „Biedaczyny". Ze wszystkich krajów, a szczególnie z Włoch dochodzą głosy o przygotowaniach do tej wielkiej rocznicy.

Włochy dzień 4 października uznały za święto narodowe. Mussolini, głowa rządu włoskiego, wydał silną odezwę, w której cieszy się, że Włochy wydały nie tylko wielkich poetów, uczonych, ale i „największego świętego ze świętych". Wielbi w niej S. Franciszka, że był aniołem pokoju między walczącemi miastami, że jest pierwszym poetą włoskim, że Jego uczniowie kulturę i język włoski ponieśli w dalekie kraje i że sztuka włoska tyle Świętemu zawdzięcza.

Rada ministrów uchwaliła wydać franciszkańskie znaczki pocztowe w pięciu odmianach, które już są w całych Włoszech.

We wszystkich prawie miastach włoskich pozawiązywały się komitety Jubileuszowe, do których przystąpiły stowarzyszenia katolickie, a zwłaszcza potężna organizacja społeczno-kulturalna zwana „Azione Cattolica" obejmujaca wszystkich prawie katolików. Na razie wygłasza się mnóstwo odczytów, wydaje pisma jubileuszowe, a nawet niektóre gazety dzienne mają stałą rubrykę franciszkańską, czynią się przygotowania zwłaszcza w Assyżu na przyjęcie i pomieszczenie pielgrzymów i ustalono mniej więcej porządek uroczystości w ciągu roku całego. Nadto rzeźbiarze przygotowują pomniki, które staną w kilkunastu miastach włoskich, a uczeni pracują nad wykazaniem, co Włosi zawdzięczają św. Franciszkowi na polach kultury, sztuki, religji, jakie wskazówki daje ten wielki Swięty na dzisiejsze czasy.

Franciszkanie zaś w tym uroczystym roku dokładają wszelkich sił, aby odzyskać swój macierzysty klasztor assyski, kolebkę zakonu, sławny „Sacro Convento“, który masoński dawny rząd zabrał Zakonowi i zamienił na szkołę



Jubileuszowe znaczki pocztowe we Włoszech.

i zakład dla chłopców. Teraźniejszy rząd zgodził się oddać własność Zakonowi, ale pod warunkiem, że Zakon przyczyni się w połowie do wystawienia nowego budynku dla pomieszczenia szkoły i zakładu, na co musiano się zgodzić.

Pragną też Franciszkanie rozszerzyć trzeci najniższy kościół gdzie znajduje się grób św. Ojca i odnowić grobowiec mieszczący ciało św. Patrjarchy. W tym celu wydano prośbę do czcicieli św. Franciszka na całym świecie, aby wszyscy przyczynili się choć małymi datkami do ozdoby miejsca, gdzie spoczywają szczątki Swiętego, a różne pisma między innemi „Pochodnia Seraficka“ zbierają ofiary „na grób św. Franciszka“.



Ojciec św. o Jubileuszu św. Franciszka.

Z okazji ważnych zdarzeń zwykli Papieże wydawać encyklikę to jest pismo do całego świata. W roku lubileuszowym św. Franciszka również ma w krótkim czasie wyjść taka encyklika, na którą z upragnieniem czekają czciciele św. „Biedaczyny“. Przy różnych jednak okolicznościach wspomniał już obecny Ojciec św. jak wielkie znaczenie przykłada Kościół do tej rocznicy. Już przy zamknięciu Roku Swiętego mówił Ojciec św: Cieszymy się, że te liczne modlitwy i łaski całego świata mają przed Bogiem pośrednika Serafina z Assyżu. Skoro bowiem kończy się Rok Swięty, rozchodzi się po ziemi wieść o 700-letniej rocznicy śmierci drogiego św. Franciszka i już słyszy się o przygotowaniach, aby tę rocznicę uczcić jak najgodniej i najuroczyściej. I napewno niema dogodniejszej uroczystosci nad tę, aby na świecie zapalić ducha pokuty, pojednania, uświęcenia i pokoju co było celem roku świętego, a co również stanowi treść ducha franciszkańskiego. Tak więc dwa jubileusze wspomagać się będą i łatwiej rozszerzą swe dobrodziejstwa w duszach i narodach“.

W Wielkim Poście kaznodzieje rzymscy udają się do Ojca św., aby otrzymać błogosławieństwo i wskazówki w głoszeniu kazań. W tym roku Ojciec św. polecił im, aby dzisiejszemu światu przypominali św. Franciszka, jego ducha zaparcia, ukochanie krzyża, a zwłaszcza, aby wskazywali na Jego świętość i tłumaczyli, że dążenie do świętości,

życia szlachetnego jest obowiązkiem każdego chrześcijanina i że tę świętość tylko w Kościele katolickim osiągnąć można. Pragnie więc Ojciec św., aby jubileusz św. Franciszka przyczynił się do urzeczywistnienia tego hasła Franciszkańskiego: „Dobro i Pokój“.



SWIĘTY FRANCISZEK Z ASSYŻU

utwór sceniczny z XIII wieku

napisał

WINCENTY STROKA

emerytowany profesor gimnazjów krakowskich Św. Anny i Sobieskiego.

(ciąg dalszy).

SCENA TRZECIA.

(Plac obszerny. Z lewej strony widać wystający z poza kulis pałac biskupi z gankiem obszernym; na nim z jednej strony podwyższony nieco tron biskupi. Po prawej stronie sceny dom rodziców św. Franciszka z małym ganeczkiem, na nim siedzi Pika, patrząc w otwartą książkę; wchodzi Wiktor).

Wiktor. Dzień dobry zacna pani, proszę mi wybaczyć,
Żem się ośmielił naprzykrzać tak zrana.
Pika. Nie szkodzi. Jakież jest życzenie pana?
Wiktor. Wracam z Rzymu i radbym Franciszka zobaczyć
Pika. I on był w Rzymie; powrócił niedawno,
Oczarowany tą stolicą sławną,
Lecz nie wiem, co tam czynił, a radabym wiedzieć.
To może pan mi raczy o tem opowiedzieć.
Wiktor. Tak, jak wszyscy, oglądał i dawne pomniki
Rzymian i wielką moc ślicznych kościołów;
A ze mną głównie stare bazyliki,
Gdzie spoczywają ciała Apostołów.
Rzucał złoto do skarbon; każdego żebraka
Wspierał; a wreszcie przyszła mu chęć taka?

By samemu spróbować żebraczego chleba;
Bo mówił: najpewniejszą ma drogę do nieba,
Kto najmniej potrzebuje i najmniej posiada.
Wreszcie wyszukał sobie gdzieś starego dziada,
Przywdział jego łachmany i siadł pod kościołem
Śród żebraków, ich lichą strawę jedząc społem. —
Ale gdzież on? co czyni?

Pika. Ot niema go w domu
Bo trzeba panu wiedzieć, że od owej chwili,
Gdyście poraz ostatni z nim jedli i pili,
Dziwna w nim zaszła zmiana: zrywa się wczas z rana,
Nie dośpi, mało jada, a wina nie pije.
I śpiew go już nie bawi, a dnie całe trawi
W jaskini, gdzie mu jadło z domu się posyła.
Do prawdy! sama nie wiem, jak on teraz żyje,
Co robi; bom tam jeszcze dotychczas nie była.

Wiktor. O tem ja pani powiem, bo w stanowczej chwili,
Kiedy go towarzysze wszyscy opuścili,
Jam został przy nim i byłem ukradkiem
Słów jego, jego czynów nieodstępnym świadkiem.

Pika. Cóż tedy czynił?

Wiktor. — Rankiem w grotę ciemną
Wchodził, modlił się ukryty przedemną,
Lecz dochodziły do mnie jego słowa,
Tak wzniosłe, że do głębi bywałem przejęty;
Bo w nich jaśniała jakaś przyszłość nowa,
Którą mu, widać, zwiastował Duch Święty.

Pika. Wzruszasz mnie panie! a cóż potem czynił.

Wiktor. Gdy wyszedł z groty, oczy zapłakane,
Lica miał blade — niegdyś tak rumiane! —
I we łzach gorzkich, jakby jaki zbrodzień,
Za swoje dawne postępki się winił,
Bijąc się w piersi. — I tak było codzień.
A gdyśmy potem do miasta wracali.
Nie minął w drodze żadnego żebraka,
Nie dawszy wsparcia.

Pika. — I to mu się chwali.
Milsza mi stokroć dobroczynność taka,
Niż ta rozrzutność dawna na hulanki.

Wiktor. Niekiedy w piękne wiosenne poranki
Szliśmy za miasto — i raz się zdarzyło,
Że trędowaty człowiek stał na drodze.
Przyznam się, rzecz ta mnie nie była miłą —

A on się wzdrygnał, przerażony srodze.
Że naraz z takim spotkał się natrętem;
Bo niczem w świecie bardziej się nie brzydził
I trędowatych dom mijał ze wstrętem.
Wtem, jakby swego wzruszenia się wstydził,
Przemógł je, idzie prosto do nędzarza,
Sciska go i całuje i hojnie obdarza.
Spojrzał ku niebu — a z jego oblicza
Biła takowa radość tajemnicza,
Jak gdyby za to, że zwyciężył siebie,
Wstąpił mu w duszę Pan, co włada w niebie.

Pika. Ach! to zaiste heroizm wysoki!
Ale cóż dalej? —

Wiktor. — Z rozjaśnionem okiem
Chwilę stał w ciszy; potem zwrócił kroki.
Gdzie trędowatych dom błyszczał nam w dali.
W bramę otwartą wszedł, i pewnym krokiem
Wprost do największej skierował się sali. —
Tam, niezrażony strasznych ran widokiem
I z nich zionącą nieprzyjemną wonią,
Całował chorych, wspierał hojną dłonią.
Stąd do kościółka weszliśmy Damiana.
On kornie czołem wsparty o podłogę,
Gorąco błagał niebieskiego Pana,
Aby mu wskazał dalszą życia drogę.
I Bóg przemówił doń Ukrzyżowany
Głosem tajemnym: Dom mój opuszczony
Buduj Franciszku! — Wstał rozradowany,
I całą kiesę, napełnioną złotem,
Dał na oliwę księdzu do skarbony,
Mówiąc, że więcej przyniesie mu potem.

Pika. Cieszy mnie bardzo, że z głębszej przyczyny
Płyną na pozór dziwne jego czyny;
Lecz ludzie zwykle z pozorów li sądzą.
A nieraz krzywdę bliźniemu wyrządzą.
O! straszną miałam ja tu chwilę dnia jednego:
Słyszę krzyk koło domu, patrzę: skrwawionego
Franciszka pędzi zgraja uliczników,
Miotając nań kamienie, błoto, wśród okrzyków,
Smiechów i naigrawań jakby z waryjata. —
Uczułam straszną boleść, patrząc, co się dzieje —
Mąż, widząc zawiedzione dumne swe nadzieje,
Zerwał się rozwcieczony, na kształt furyjata;

Pięściami bił wyrostków i z pośród motłochu
Wyrwawszy syna, rzucił gwałtownie do lochu —
Aby się opamiętał tam w piwnicznym chłodzie,
Zamknął go na dni kilka o chlebie i wodzie.
Potem wyjechał w podróż, lecz dzisiaj powraca.
Jestem w wielkiej obawie, co on na to powie,
Żem więźnia wypuściła, i skoro się dowie,
Jaka nowa za domem zajmuje go praca.
Bo słyszę, że gromadzi cegły i kamienie,
I popękane ściany, zniszczone sklepienie
Własną ręką naprawia w kościele Damiana

(z pałacu biskupiego wychodzi zwolna Pietro Bernardone z kanclerzem).

Wiktor. Gorliwie widać spełnia rozkaz dan od Pana. —
Ale cóż-to? — Mąż pani już wrócił? Z pałacu
Biskupiego wychodzi i tu ku nam zmierza;
Spostrzegł nas, lecz się jeszcze zatrzymał na placu,
I o czemś bardzo żywo mówi do kanclerza.

SCENA CZWARTA.

(Pietro z kanclerzem zbliża się do swego domu; kanclerz mija go, przechodząc bokiem za kulisy, ukłoniwszy się Pice. Pietro zbliża się do niej).

Pietro. Witam cię żono!
(do Wiktora) Witam pana!
(do żony) Niespodzianie
Przybyłem, prawda?
Pika. — Owszem, czekałam na ciebie.
Wiktor. (zabierając się do odejścia)
Żegnam łaskawych państwa.
Pietro. — O! niech pan zostanie!
Obecność pana może przydać się w potrzebie,
Bo wnet tu się rozegra z synem moim sprawa.
Pika. Ty się pewnie pogniewasz, że litością zdjęta,
Wypuściłam go z lochu,
Pietro. — O!... próżna obawa.
Postąpiłaś jak matka.
Pika. — Bo mi się wydała
Zbyt wielką twa surowość, dla mnie niepojęta.
Pietro. Gdy dowiesz się o wszystkiem, uznasz, że za mała.
Wróciłem tu wczas rano — a subjekci moi,
Których spotkałem w mieście, mówili mi o tem,

Że najlepszego sukna kilka wielkich zwoji
Załadował na konia i sprzedał wraz z koniem
W Foligno; a zyskanem ze sprzedaży złotem
Obdarzył znowu księdza w kościele Damiana.
To też dziś się nareszcie rozprawię z nicponiem.
Byłem już u konsula, by go wydziedziczyć;
Napróżno; bo on widać musiał na to liczyć;
Gdyż — jak słyszę — święcenie przyjął akolity,
By ujść przed świeckim sądem; o! panicz nie głupi —
Ale i ja nie jestem człowiek w ciemię bity;
I już go przed trybunał pozwałem biskupi.
O! to się doczekałem! o to mi pociecha,
Że za jego postępki przed ludźmi się wstydzę
I z żalu ledwie serce nie pęknie mi w łonie.
Ale przynajmniej złoto musi oddać klecha.
I wkrótce to się skończy; bo właśnie, jak widzę,
Już kanclerz tu Franciszka i księdza prowadzi,
I ludek się ciekawy na placu gromadzi;
A za chwilę ksiądz biskup zasiędzie na tronie.

(W ciągu tej mowy pojawia się kanclerz z Franciszkiem i księdzem, a lud zwolna na placu się gromadzi — wreszcie wychodzi z pałacu biskup i siada na ganku na tronie).

SCENA PIĄTA.

(Na skinienie biskupa zbliżają się doń Pietro, ksiądz i Franciszek).

Biskup. Przeczytałem twą skargę, panie Bernardone.
I pytam, jaka ważna skłania cię przyczyna,
Że potępiasz i chciałbyś wydziedziczyć syna;
Bo nie wskazują na to fakty przytoczone.
A wartość twego syna ja znam z odpowiedzi,
Jakie dawał na moje liczne zapytania,
Gdy zasięgał mej rady względem powołania.
Pietro. To, com w piśmie przytoczył, potwierdzą sąsiedzi,
Że ten syn marnotrawny krzywdzi mnie i braci;
Sprzedaje mi towary, sumy wielkie traci,
By napełniać kieszenie księży dukatami.
A nie przestając na tem, że trwoni me mienie,
Zachowaniem swem honor domu mego plami.
Biskup. Tego nie widzę wcale; to jest urojenie.
Pietro. Wiadomo, że z żebractwem po ulicach staje,
I śpiewa, aby zyskać cegły i kamienie

Za wyżebrane grosze, murarza udaje,
W dom trędowatych wchodzi, w jaskiniach
[czas trawi —
A ja się spodziewałem, że on ród mój wsławi.
Zacny ród Marikonich, dotąd możny w Lucce,
Że szlachecką krew matki uszanuje w sobie.
Więc kazałem go ćwiczyć w broni i w nauce,
W nadziei, że wielkiego rycerza zeń zrobię,
A z czasem i tytułem barona ozdobię.
Nie żałowałem grosza zdobytego znojem,
By swemi manierami, hojnością i strojem
Zaćmiewał nawet synów najbogatszych panów.
— A on zdeptał to wszystko. — Wszystko
[więc skończone
Między nami na zawsze.

Biskup. Panie Bernardone,
Słabe to argumenty — tylko się zastanów,
Czy to jest celem życia?

Pietro. Dla mnie honor rodu
Rzecz główna. Przytem kupiec ja jestem z zawodu,
I żądam, by pieniądze były mi zwrócone.

Biskup. I będą, jeśli panu o to tylko chodzi.
Lecz pierwej z drugą stroną rozprawić się godzi.
(zwracając się do Franciszka.)
Franciszku! tyś mi wczoraj duszę swą objawił,
To pytać Cię nie będę — chęć twoja mi znana:
Chcesz zostać kornym sługą Najwyższego Pana,
Którego Syn Krwią świętą na krzyżu nas zbawił.
Więc skoroś postanowił słowem i przykładem
Iść stale przez to życie Zbawiciela śladem:
Czyń, czego żąda ojciec — niech pan Bernardone
Swą, tobie nie potrzebną, odbierze mamonę;
Kościołowi korzyści ona nie przysporzy.

Franciszek. (wskazując na stojącego obok księdza).
Znaczną część jej posiada ot ten sługa Boży.
Resztę zaraz przyniosę.
(wychodzi do domu rodziców).

Ksiądz. Ja oddaję w cale
To, co wręczył Franciszek mi przed kilku dniami.
(składając sakiewkę ze złotem do rąk Pietra).
Nie mnie to służyć miało, lecz ku Bożej chwale
Na naprawę kościoła.

(Franciszek wraca w długiej, grubej koszuli, niosąc na ramieniu całe kosztowne ubranie swoje).

Franciszek. (zwracając się na chwilę do ludu).
— Teraz ja przed wami,
Coście tutaj obecni, wypowiedzieć muszę,
Żem nie był marnotrawcą. — Bo gdy z ojca wolą
Mogłem tracić pieniądze, narażając duszę:
Tom sądził, że rodzice dawać je pozwolą
Na odnowę kościołów i na wsparcie nędzy.
Lecz skoro marnotrawcą za to mnie nazwano,
A za miłość bliźniemu czynem okazaną;
Za to, żem uszanować umiał w nim człowieka,
Rodzic jak wyrodnego syna się wyrzeka:
To ja nie tylko jego nie łaknę pieniędzy,
Lecz prócz nich i te suknie zwracam mu wspaniałe.
(pieniędze i suknie składa u nóg ojca).
Starczy mi ta koszula, w jałmużnie mi dana!
Bom, ja już herold Boży! Głosić jego chwałę
I pokój — oto cel mój. — Dotąd jam do Ciebie
Rodzicu, mówił: Ojcze! — Dziś Ojca mam w niebie.

(Pietro zabiera pieniądze i suknie i milcząc z gniewem oddala się do swego domu).

Biskup. (Okrywając Franciszka swym płaszczem).
To tymczasem — a szatę znajdę ci u siebie.

Ksiądz. Schronienie masz w mym domu, tam przy Damijana
Kościółku. —

Franciszek. Nie nadługo. Już prawie gotową
Mam lepiankę w dolinie. — Wesoło tam, zdrowo,
Słońce świeci, ptaszęta weselutko gwarzą;
A w pobliskim kościółku gromnice się żarzą.
Tam w tej małej świątyni, w miłej porcyunkuli,
Gdzie kapłani anielskim chlebem wiernych darzą,
Ta Najświętsza Królowa moja mnie przytuli,
Ta Dziewica wybrana z tysięcy tysiąca,
Na którą z zachwyceniem patrzą Aniołowie,
Której świętości skaza żadna nie zamąca,
A chwały żaden język ziemski nie wypowie!
Tam ja teraz odchodzę; tam, przy tej świątyni
Bóg swego miłosierdzia cud na mnie uczyni.

(Z tłumu, na którym te słowa wielkie wywarły wrażenie, występują Bernard Quintavalle i Cattani Pietro).

Quintavalle. Zatrzymaj się na chwilę. Dawno
[chciałem z tobą

Widzieć się i pomówić. Serce me żałobą
Przepełniało się, kiedy ludzie cię krzywdzili;
Bom nie ślepy jak inni — wartość twą poznałem,
I w ważnej dla mnie sprawie poradzić się chciałem;
A podobne życzenie ma druh mój Cattani.
Wysłuchaj nas, a będziem ci obowiązani.

Franciszek. Dziś nie pora; nie mogę — ważna dla
[mnie chwila
Nadeszła. Sam być pragnę — los się mój przesila.
Przyjdźcie jutro — zobaczym; przed ołtarzem Pana
Lepsza Wam, niźli moja rada będzie dana.

Pika. (przystępując do Franciszka).
Ojciec Ciebie odepchnął — a ja błogosławię;
Serce matki Cię nigdy kochać nie przestanie.
Lecz skoro Bóg Cię wzywa, służże Jego sprawie,
A Matka Zbawiciela za matkę ci stanie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

Uwagi:

1) W ostatniej scenie wprowadzam Franciszka w długiej zgrzebnej koszuli. Historycznie, oddając szaty strojne ojcu, wszedł nagi z zasłoną około bioder. Tak na scenę wprowadzić go niepodobna. Koszulę zaś, zrzuciwszy surdut, łatwo wdziać na prędce za sceną, nie zrzucając innej odzieży, którą ta koszula zakryje.

2) Imiona nieznanych bliżej towarzyszy św. Franciszka, których liczbę ograniczyłem do sześciu, są dowolnie obrane tak jak imiona restauratorów. — Inne imiona są historyczne równie jak te, co w dalszej części nastąpią, reszty zwolenników świętego Franciszka.

Między pierwszym, a drugim aktem upływa kilkanaście miesięcy.

AKT DRUGI.

SPIS OSÓB
występujących w drugim akcie:

1. Święty Franciszek
2. Bernard Quintavalle
3. Pietro dei Cattani
4. Egidio
5. Giunipero
6. ksiądz Silvester

} Towarzysze zakonni Św. Franciszka

7. Swięta Klara, hrabianka Scifi di Sasso rosso
8. Jej ciotka, Bona Guelfucci
9. Morico
10. Tancredi
11. Jan
12. Vigilanzio
13. Sabattino
14. Leon
15. Masseo

(9–15:) Towarzysze św. Franciszka wspomniani w tekście występują tylko jako statyści, nie przemawiając wcale

SCENA PIERWSZA.

(Scena przedstawia dolinę około kościółka porcyunkuli, zwróconego frontem do widzów, a położonego bliżej lewej strony. Tylna dekoracja przedstawia sylwetkę wznoszącego się zwolna od lewej ku prawej stonie Assyżu i w dalszym ciągu ciągnącej się ponad nim góry Monte rosso. Z prawej strony widać na tejże tylnej dekoracji położony w dolinie daleki las. Na scenie zaś na prawo od kościółka widny do połowy mały domek. Z obu stron wejścia do kościółka siedzą na ławeczkach Quintavale i Cattani, ubrani w habity z kapturem. przepasani białym węzłowatym sznurem, i odmawiają lub nucą półgłosem ułożoną przez św. Franciszka modlitwę).

Quintavalle. Bójcie się bracia Boga, cześć
Mu oddawajcie, Chwalcie Go, święte
Imię Jego wysławiajcie.

Cattani. Składajcie dzięki Jemu, Bogu wszechmocnemu,
Ojcu, Synowi, Duchowi Swiętemu
I módlcie się do Niego. Boga Jedynego,
Stwórcy i Pana stworzenia wszelkiego.

Quintavalle. Nawrócenia owoce przynoście obficie:
I miejcie to w pamięci, że śmierć kończy życie.

Cattani. Dawajcie bliźnim; a będzie wam dano,
Przebaczajcie, a będzie i wam przebaczano.

Quintavalle. Bo jeśli postępować będziecie inaczej,
I Bóg wam także grzechów waszych nie przebaczy.

Cattani. Z serdecznym żalem swoje wyznawajcie grzechy,
A Bóg w Trójcy Jedyny udzieli pociechy.

Quintavalle. Bo temu, który w stanie pokuty umiera,
Choć był grzeszny, do nieba droga się otwiera.

Cattani. A biada tym, co w ciężkich grzechach umierają,
Bo na wieki synami szatana się stają;
I za to, że na ziemi pełnią dzieła jego,
Razem z nim pastwą ognia staną się wiecznego.
Quintavalle. Unikajcie więc złego, bracia, i czuwajcie;
A będąc nawróceni, w pokucie wytrwajcie.

(wchodzi Egidio)

Egidio. Witam was i przepraszam, braciszkowie mili,
Iż może w niestosownej przybyłem tu porze,
Przerwałem nabożeństwo.
Cattani. — Jużeśmy skończyli
Modlitwę, którą codzień odmawiamy z rana,
Ułożył ją Franciszek.
Egidio. — Ach! czy to być może!
Co widzę! pan Cattani! nie poznałem pana
W tym stroju, ani pana, panie Quintavalle.
Quintavalle. Służebniki my Boże, nie panowie wcale.
Egidio. Ach prawda! ja pamiętam, że owej niedzieli,
Kiedy Franciszka wygnał srogi ojciec z domu.
Wyście dnia następnego doń wybrać się mieli,
By wam ważnej udzielił rady pokryjomu.
Cattani. I przyszliśmy nazajutrz z Quintavallem razem
Franciszek do kościoła wwiód nas — przed obrazem
Cudownym rozwarł księgę ewangelji świętą
I wyczytał w niej radę w te słowa ujętą:
„Kto chce być doskonałym, niech zaprze sam siebie,
Rozda to, co posiada, głodnym i ubogim;
Przyjdzie mnie naśladować, a znajdzie skarb w niebie,
I na ziemi pokojem obdarzę go błogim".
Egidio. Wiem teraz; to dla tego dobytek bogaty,
Moc pieniędzy i sprzętów i kosztowne szaty
Rozdał pan Quintavalle.
Quintavalle. — Po mnie i Cattani,
Aby tu służyć Bogu i Anielskiej Pani.
Cattani. I żyjemy tu odtąd w ubóstwie, szczęśliwi,
Modląc się i pracując; a ludzie życzliwi
Wspierają nas, gdy praca nie starczy na życie.
Quintavalle. A jeżeli nam czasem dadzą zbyt obficie,
Rozdajemy uboższym, nie troszcząc się o to,
Co nam jutro przyniesie.
Egidio. — Żyjecie więc cnotą.
Cattani. O! to nam nie wystarcza. Tajny głos sumienia
Ostrzega, że nie samych żąda Bóg pacierzy

I postów: lecz i pracy dla bliźnich zbawienia.
Gdy wkół tyle zbrodni, zgorszenia się szerzy. —
Czuł to z dawna Franciszek, choć zrazu chciał skrycie
Wieść daleko od świata pustelnicze życie.
Ale tu, w tej świątyni, uczuł niespodzianie,
W dzień świętego Macieja, że mu Bóg przeznaczył
Inne, czynne, a pełne zasług powołanie —
Właśnie ksiądz ewangelję czytał i tłómaczył;
A były w niej te słowa: „Idźcie w świat w pokorze,
Głoście, że się Królestwo przybliżyło boże.
Leczcie trąd i choroby, umarłych wskrzeszajcie.
Pędźcie czarty; darmoście wzięli, darmo dajcie
Nie miejcie w drodze srebra, ni podwójnej szaty,
Ni butów, bo robotnik godzien swej zapłaty
I strawy; a w dom wchodząc, głoście pokój wszędzie".
Słysząc to, rzekł Franciszek: „To celem mym będzie!
Dawno czułem to w duszy". — I od tejże chwili
Z pozwoleniem biskupa po ulicach miasta
Głosił Królestwo boże, myśmy z nim głosili. —
I niejeden nawracał się mąż i niewiasta.

Egidio. O! znam ja waszą pracę, te proste kazania,
A wnikające w serce, któremi Franciszek
Wraz z wami ludzi w mieście do pokuty skłania
O! zna je cały Assyż. Nikt z księży i mniszek
Nie nawrócił tak wielu słowem i przykładem.
Zaiste! wy idziecie Apostołów śladem.

Quintavalle. To też Franciszek pragnął śladem Apostołów
Iść dalej, na obfitszy zbłąkanych dusz połów.
Nas wyprawił na północ głosić słowo boże;
Ku Florencyi i w dalsze iść nam kazał strony;
Sam na wschód, w okolice wyruszył Ankony.

Egidio. Wiem o tem, bo z nim razem i kilku innymi
Byłem tam i przy Rieti, w niedalekiej ziemi,
W zagłębiu gór Sabińskich.

Cattani. — Czyliż to być może? —

Egidio. Tak jest; bom jego uczniem, a wam jestem bratem
Z dawna pragnąłem służyć Bogu; i z zapałem
Szedłem tu do Franciszka, pogardziwszy światem.

Cattani. Jak i kiedy? Ja ciebie tutaj nie widziałem.

Egidio Boście wtedy na missyą waszą wyruszyli,
I gdzieś w Lucce, Florencji lub w Pistoi byli,
A ja, w pobliskim lesie Franciszka spotkałem,
Gdy na swoją misyjną wyruszał wyprawę. —

Odkryłem mu mój zamiar — on uradowany
Rzekł: „Witaj! ty i świecką mógłbyś zyskać sławę,
Bo wyglądasz jak rycerz z orszaku Artusa;
Lecz skoroś przybył służyć tu Panu nad pany,
To uczynię cię wiernym rycerzem Chrystusa,
Lecz ten wspaniały płaszcz twój daruj tej niewieście,
Co tu rękę wyciąga — znajdziem inny w mieście". —
Rzekł; płaszcz dałem żebraczce, stojącej w pobliżu,
A on ten połatany sprawił mi w Assyżu.
Potem z nim wyruszyłem na owę wyprawę. —
Ciężka była to praca, bo rzadka tam cnota,
A panoszy się żądza i pycha żywota,

Quintavalle. My również ciężką nieraz mieliśmy przeprawę
Bo jedni, zamiast słuchać kazań, zapraszali
Nas, byśmy z nimi w kości o pieniądze grali;
A inni, szydząc z naszych nauk i pokory,
Chwytali nas za kołnierz, i jak z mąką wory
Zarzucali na plecy, aby nas po chwili
Trzęsąc i bluźniąc strasznie, na ziemię zrzucili. —
Lecz gdyśmy niezrażeni tem, w swej pracy trwali,
To niektórzy z nich przecież się opamiętali
I czynili pokutę, wspierając nas hojnie.

Egidio. U nas tak źle nie było; przynajmniej spokojnie
Mogliśmy apostolskiej oddawać się pracy.
A chociaż się trafiali zuchwali junacy,
Co w grzechach, w niedowiarstwie żyli jak poganie:
Wielu z nich nawracało Franciszka kazanie,
Gdy w prostych słowach pokój głosił z namaszczeniem,
Pokój z Bogiem i z ludźmi i z własnem sumieniem.
Lecz prócz tego, że grzesznych nawracał on mnóstwo,
Znaleźli się wnet tacy, co z pokorną miną,
Jak Morico, Tancredi, Jan i Sabbattino,
Zapragnęli żyć z nami, podzielać ubóstwo
I prace apostolskie.

Quintavalle. Wyście ich przyjęli?

Egidio. Tak! lecz majątki rozdać ubogim musieli. —
Po nich przyszło ich więcej, wszyscy z chęcią szczerą:
Vigilanzio, Masseo, Leon, Giunipero.

Quintavalle. I gdzieżeście mieszkali z tak liczną kohortą?
Co jedli?

Egidio. Nad potokiem, zwanym Rivo-torto,
Morino, cny zakonnik niegdyś Krucygierów,
Wyjednał od nich szopę; w tej nie wielkiej szopie

Spoczywaliśmy w nocy, leżąc chłop przy chłopie
I śpiewając godzinki do Najświętszej Panny. —
Słysząc to dobrzy ludzie, potem w czas poranny
Znosili nam dość chleba, win, jarzyn i serów.
A gdy czego zabrakło, to w pobliskim mieście
Jeden z nas chodził zbierać jałmużnę po kweście
Najczęściej Giunipero, simplex servus Dei,
Lecz poczciwy, serdeczny; ten miał szczęścia wiele:
Raz przyniósł upieczone prawie całe ciele;
A raz, gdy nóżki z wieprza zapragnął brat chory:
On dopadł stada wieprzów, co się pasły w kniei,
Urżnął nogę jednemu, wniósł do naszej nory
I zgotował choremu. — Było dość frasunku,
Kłopotu z właścicielem; lecz go Giunipero
Tak ujął swą pokorą i prostotą szczerą,
Że przyniósł nam całego wieprza w podarunku.

Cattani. To dobrego kwestarza macie, jako słyszę.
Ale cóż porabiali inni towarzysze?
Przecież się nie jałmużną jedynie parali?

Egidio. O! nie! — oni głosili z nami pokój Boży.
Ponad rzeką Velino, śród dzikich bezdroży
Gór Sabińskich, miasteczka liczne przebiegali:
Stroncone, Cantalice i Poggio Bustone
I inne, prawie wszystkie przez nich nawrócone.
A jednak wyznać trzeba, by kłamcą nie zostać,
Że choć każdy do pracy i poświęceń skory,
Franciszkowi w tej mierze nikt nie zdoła sprostać,
Ani się z nim porównać pod względem pokory.
Bo chociaż czyny swemi podziwienie budzi,
Sam ma się za grzesznika największego z ludzi. —
Raz mówił doń Masseo: „Nie jesteś uczony,
Ni piękny, nie posiadasz tytułu szlachcica —
Dla czegoż lgnie do Ciebie cała okolica,
I lud tu liczny śpieszy z dalszej nawet strony,
Aby widzieć i słuchać przedewszystkiem Ciebie?“ —
— „Masseo! to dla tego“ — Franciszek odpowie —
„Aby się zawstydzili szlachcice, panowie,
„I piękni i uczeni, widząc, iż Bóg w niebie
„Dla nawrócenia świata i grzesznych zbawienia
„Używa tak nędznego, jako ja stworzenia“. —

Cattani. My znamy tę pokorę, znamy inne cnoty:
Wyrozumiałość, słodycz i ten humor złoty,
Z jakim trudem największe i przykrości znosi.

Quintavalle. Znamy miłość i zapał, gdy cześć bożą głosi,
A jednak, choć te cnoty duszy jego rosną
Z dniem każdym, jego oczy często łzą zwilżone,
I jakimś dziwnym smutkiem zasępione lica.
Egidio. Otóż teraz wiadomość oznajmię wam miłą,
Że się to od niedawna zupełnie zmieniło.
Byliśmy właśnie wtenczas przy Poggio Bustone.
Wszedł, by się modlić w grotę, nad miastem wysoko.
Twarz jego była smutna, oczy załzawione.
A kiedy wyszedł z groty jaśniało mu oko
Jak czysty błękit nieba, i płonęły lica
Radością jako róże, gdy zakwitną wiosną.
Ale dla czego? — to już jego tajemnica.
Wkrótce to zobaczycie, gdy tutaj przybędzie.
Quintavalle. W krótce? a gdzież on?
Egidio. — W mieście, w biskupim urzędzie.
Dla ważnej sprawy chciał się z biskupem naradzić;
Przytem Benedyktynów chciał widzieć przeora,
Bo pragnie swą gromadkę całą tu sprowadzić,
A niema gdzie pomieścić.
Cattani. Czy to rzecz tak skora?
Egidio. Tak; już wysłał do niego do Subasio posła
Z prośbą o ten dom duży, co tu pustką stoi.
Bo trzeba wam powiedzieć, przyjaciele moi,
Że przedwczoraj do szopy wprowadził nam osła
Chłop stary mówiąc: „Siwku ruszaj naprzód śmiało,
Bo to twoja stajenka". — Cóż nam więc zostało?
Trzeba się wyprowadzić — z osłem mieszkać trudno.

(wchodzi Giunipero z dużym koszem).

Giunipero. Witam Was, mili bracia, niosę wiktuały.
Quintavalle. Witaj! — A skąd to, bracie?
Giunipero. — Z Franciszka rozkazu
Wyżebrałem w Assyżu różne specyały.
Cattani. Mamy jeszcze w spiżarni.
Giunipero. Będzie tu wnet ludno,
Ręczę Wam, to się wszystko spożyje odrazu.
Quintavalle. Zanieś to tam do składu, w tej maleńkiej chacie.

(Giunipero wychodzi, ale wraca na chwilę i stojąc w progu mówi):

Giunipero. Już się zbliża Franciszek, za chwilę go macie.

(wychodzi i wraca z Franciszkiem, który pojawi się z poza drzew od strony Assyżu).

C. d. n.

Na Konwent Assyski złożyli zł.:

Prowincja Polska OO. Franciszkanów . .	zł. 2000,—
SS. Klaryski ze Starego Sącza . . .	„ 50,—
Kongregacja III Zak. przy katedrze w Sandomierzu przez X. Prałata Rewerę . . .	„ 25,—
Piotr Pilecki	„ 5,—
Kongregacja III Zak. w Łagiewnikach . .	„ 183,—
Kongregacja III Zak. we Lwowie przy kościele OO. Franciszkanów	„ 136,—
Kongreg. III Zak. przy kościele OO. Franciszk. w Warszawie	„ 353,—
Prowincja Małopolska Franciszkanek Rodziny Marji dol.	12,—



Na obchòd jubileuszy złożyli zł.:

11) Klasztor OO. Bernardynów we Lwowie .	zł. 100,—
12) Ks. prałat Rewera z Sandomierza . .	„ 50,—
13) Ks. P. Staff z Wilczej Góry . .	„ 45,—
14) P. Partykiewicz ze Lwowa . . .	„ 22,—
15) Kongregacja III Zakonu w Kossowie .	„ 20,—
16) Kongregacja III Zakonu w Ujeździe .	„ 15,—
17) Kongregacja III Zakonu w Busku . .	„ 10,—
18) Ks. kanonik Mateusz Jeż z Krakowa .	„ 5,—
19) A. Kowalczyk z Grodźca . . .	„ 1,—
20) Beń. Trawskiewicz z Łuczaja . .	„ 1,—
21) Inż. K. Stroka z Krakowa . . .	„ 2,—
22) Kongregacja III Zakonu w Warszawie .	„ 100,—

Kalendarz.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch zak. franciszkańskich [ZF], Absolucji Generalnej dla członków III Zak. [AG], Szkaplerza Karmelitańskiego [SK], Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia [SNP] i odp. zup. stacji rzymskich (Ost).

1 S. SS. Filipa i Jakóba Ap.
2 N. 4 po W. S. Atanazego d.K.
3 P. *NMP. Królowej Polski.*
4 W. *Znalez. św. Krzyża.*
5 S. S. Piusa V pap. (SK).
6 C. S. Jana w oleju.
7 P. SS. Flawii i Domitylli.
8 S. S. Stanisława b. i m.
9 N. 5 po W. S. Grzegorza z Nazj.
10 P. *Dni krzyż.* S. Izydora.
11 W. † S. Franciszka de Hier.
12 S. † S. Pankracego m.
13 C. Wniebowst. Pańskie. (ZF), (AG), (SK), (SNP).
14 P. S. Bonifacego m.
15 S. S. Jana de la Salle.
16 N. 6 po W. Bł. Andrzeja Boboli (SK).
17 P. S. Paschalisa w. I. Z. (ZF).
18 W. S. Feliksa z Kant. w I. Z S. Wenancjusza m. (ZF).
19 S. S. Iwona w. III Z. (ZF).
20 C. S. Bernardyna Sen. w. I. Z. (ZF).
21 P. S. Tymoteusza m.
22 S. *Wig.* S. Julji p.
23 N. Zesłanie Ducha św. (ZF) (AG), (SK), (SNP).
24 P. *N. M. P. Wspom. wier.*
25 W. S. Grzegorza VII. pap. (SK).
26 S. *Such.* S. Filipa Ner.
27 C. S. Bedy w.
28 P. *Such.* S. Audustyna b. i w.
29 S. *Such.* S. Julji p.
30 N. 1 po Z. Sw. Trójcy Prz. (ZF), (AG), (SNP),
31 P. *NMP. Pośredniczki łask.* (ZF).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor: O. Czesław Kellar, franciszkanin. — Wydawca: Wydawn. „Rycerz Niepokalanej".
Drukarnia Wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej" w Grodnie.